

1882 stycznia



F.7592

JULIAN KORSAK.

Jego życie i pisma.

„Sąd o nas — są słowa Korsaka — do ziomeków należy. My służmy poczeiwej sławie, a sumienia tylko własnego o świadectwo pytajmy.“ Słowa wypowiedziane w poczuciu prawdy nie sprawdziły się. Za dni żywota sąd o zmarłym był zbyt pobieżny; tu i owdzie odzywały się głosy poważniejsze o zasługach i pracy Korsaka na polu piśmiennictwa krajowego, lecz to były słowa jednostajnej miary i jakości, konwencyonalne. Prócz kilku wierszy za życia w dziennikach zarejestrowanych, i kilku listków pamięci, uszczkniętych z mogiły poety ręką Odyńca, najserdeczniejszego z przyjaciół, niema i wspomnienia.

Rok 1855 był dla literatury rokiem żaloby. Cały zastęp śpiewaków, bądź litewskich, bądź ruskich, a na ich czele nieśmiertelny Adam, oniemieli na wieki — Rosołowski, Hołowiński, Zan, Korsak zmarli, jakby na umówione hasło.

Julian Korsak, współtowarzysz Chodźki i Odyńca, był ich rówieśnikiem po piórze i po kądzieli. Ta trójka, raczej tych trzech Budrysów litewskich dorastającego młodego pokolenia romantyków, z czasów wileńskich nauką i sympatią poetyczną spokrewniona, czysta, niepokalana, pełna miłości dla wszystkiego co piękne, serdeczne i własne, a tak wierne przez Chodźkę w jego konwersacyach z przeszłości skre-

INSTYTUT

2592

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

ślona, stanowi główny zastęp renegatów klasycyzmu ze szkoły litewskiej, z owej plejady drugorzędnych gwiazd, które krążyły około Mickiewicza.

Korsak urodził się r. 1807 w Slonimie, w gubernii Grodzieńskiej, nad brzegami Szczary, w miasteczku, które za czasów Ogińskich było głośnym na cały kraj siedliskiem gustu, przemysłu i wytwornych rozrywek. Pradziadowie Korsaków rodziny, herbu Sowy, wykazują rozległą linię genealogiczną, z którą przysłowie nawet urosło o rodzinie Juliana w powiecie Dziśnieńskim: że co krzaczek, to Korsaczek. Ojciec zażyły przyjaciel domu książąt Ogińskich, znany w powiecie z imię gospodarza i prawdziwego ojca włościan, piastował urząd sędziego granicznego w Szczuczynie litewskim gubernii wileńskiej, obrany wolą całego powiatu. Julian wzrastał wśród nader szczęśliwych warunków. Mienie, sława i prawość domu ojcowskiego zaprawiły go weześnie do życia towarzyskiego. Początkowe nauki odbył w Szczuczynie, w słynnej naówczas wzorowej szkole utrzymywanej przez Pijarów, a przy organizacji wychowania przez Komisję Edukacyjną do rzędu szkół półwdziałowych o trzech klasach wyniesionej. Kształcony u Pijarów, nie wiele odbiegł Korsak od rówieśników swoich, Chodźki i Odyńca, miejscem urodzenia, a jednostajnością wychowania, kierowanego przez zapyłonych zakonników, zbyt był do obudwóch zbliżony, i wszyscy trzej w późniejszej dobie życia połączyli się węzłem koleżeństwa i powinowactwa. Młodość Juliana, spędzona w pomyślnych warunkach życia w gronie kolegów: Chodźki, Odyńca i Massalskiego, miała i cechę swobody powabnej, figlarnej i nieklamanej wesołości. Te chwile z czasów studenckich, Odyńiec w listach do Korsaka tak rad wspomina, n. p. owe studenckie figle w rzece Wilii wspólnie z Massalskim ukochanym, na które Julian z brzegu tylko śmiejąc się, patrzył, kiedy oni w roli dwóch nieprzyjacielskich okrętów przyskaki na siebie po twarzy wodą, póki ten lub ów drugiemu ust albo oczu nie zalał. — Gdzież to te czasy, mój Julianku? — pisze Odyńiec w jednym z listów, a gdzie te wody rodzinnej Wilii

... cośmy wtedy czerpali w dziecinniałe dłonie! —

albo wspomina o owych czasach w Gejstunach, wsi jego ro-

dzinnej, lub w Strzale, gdy musieli uprzedzać wschód słońca, aby uprzedzić pastuszków w podbieraniu dojrzałych gruszek.

Po odbyciu nauk w pijarskich szkołach, przeniósł się na uniwersytet wileński i równocześnie z Mickiewiczem przez kilka lat następnych słuchał profesorów: Leona Borowskiego, Grodka i Lelewela. Własnymi usiłowaniami rozszerzał sobie pogląd na świat i na nowsze ducha ludzkiego dążenia, studyując znakomitsze jego pojawy, mianowicie w literaturze angielskiej i niemieckiej. Językami klasycznymi władał, według zeznania prof. Borowskiego znakomicie, z Horacym nie rozstawał się nigdy, i będąc studentem zabawiał się nim, jak Alexander Homerem. Z drżeniem słuchał, gdy Borowski czytając publicznie z katedry i krytykując odę jego do Torquata, zapowiadał w nim znakomitego poetę i tłumacza, z poleceniem pilnego studyowania starożytnych mistrzów. Miał wtedy lat piętnaście. W rok później czytamy w *Dzienniku wileńskim* z r. 1823 pieśni Horacyusza: *Pochwała życia wiejskiego*, — *Do Torquata*, — *Do Ariosta Fuska*, — *Do sługi* i Anakreontyk w tłumaczeniu Korsaka, ody, które w późniejszym zbiorze jego poezyj przedrukowane nie były. Po zjawieniu się pierwszokół poetycznych Mickiewicza, Korsak z trójki owej był najmłodszym renegatem, bo świeżo z pieluch klasycyzmu rozwinięty — niedawniutki, nierozstający się jeszcze z Horacym, a Ignący do Goethego, Schillera, Byrona i Larmartina. Z nich to coraz to piękniejsze tłumaczył ustępy i dość szczęśliwie; czasami pokusił się o jakąś romantyczną elegię, oryginalną, natchnioną; uczynił wyznanie nowej wiary i dał jej dowody w całym szeregu tłumaczeń i oryginalnych, acz niezbyt natchnionych poezyj, nie rozstając się jednak z Horacym. Chodźko i Odyniec — koledzy po piórze w odmiennych warunkach — przyklasnęli pięknym Juliana pomysłem wzbogacenia literatury klejnocikami w odpowiednim przekładzie. Zbliżyli się do siebie krajanie i wychowanki pijarskie z wiarą i szczerą serdecznością koleżeństwa. „Pan Edward i pan Julian — pisze Chodźko — najbliżej złączeni ze sobą, chętnie i ochoczo zawiązali miłe wzajem z p. Ignacym stosunki, bo w ich towarzystwie przedłużał swą młodość i wszystkie jej ułudy; oni w jego większem ze światem otarciem się, jako starszego, niewyczerpane mieli źródło dowcipnych spo-

strzeżeń, podniecających młodzieńczą ich wesołość, a wszyscy trzej w poetycznych projektach, poufnych zwierzeniach się i zachętach, coraz to nowe rozkosze serca, coraz to większe powody wzajemnej przyjaźni znajdowali.“ Zawód literacki rozpoczął Korsak od wspomnianych tłumaczeń ód Horacyusza (w *Dzienniku wileńskim* z r. 1823 i 1824; tamże opis burzy z Wirgilego księga I od wiersza 50 r. 1825). Obok tego drukuje tłumaczenia z Lamartina: *Róża*, — *Dumanie*, — *Smutek* i oryginalny wiersz *Do Zosi* (Dziennik wil. r. 1824 t. 2, 3, 4), — *Oda I. C. Russo, Nieszczęście potępionych i Szczęśliwość wybranych*, wierszem, — *Wiersz do Albinki* grającej rolę anioła w sztuce i *Agar na pustyni* w czasopiśmie: „Dzieje dobroczynności krajowej“ — Wilno 1823 r.

Dziennik Wileński używał na Litwie wielkiej powagi i miru, gdyż było to jedyne pismo naukowe nadające ton i kierunek nowemu budzącemu się życiu. Tłumaczenia te czytali koledzy, czytał je i Mickiewicz, a jaki sąd o nich wydał, dowiadujemy się z listu Odyńca r. 1829 d. 14 sierpnia: „A żeśmy przytem przed nasz areopag z Adamem powoływali z kolei wszystkich naszych parnasowych kolegów; ku pociesze więc twojej donoszę, że Adam ma ciebie za najlepszego u nas dotąd tłumacza ód Horacyusza, i w ogólności poetyką dykcyę twoją uważa za udoskonalony wpływem innych ton dykcyi Naruszewicza co do jego jędrności i siły.“ Przekłady Horacyusza mają istotną wartość i nie utracą jej nie tylko wobec współczesnych, ale i w porównaniu z późniejszymi tłumaczeniami. Umieć tłumaczyć klasyka, jakim był Horacy, a nie sprzeniewierzyć się myśli i formie oryginału, jest rzeczą nie łatwą i nie mało znaczącą, zwłaszcza gdy się zważy na wiek tłumacza piętnastoletniego.

Do najpiękniejszych chwil w życiu Korsaka należą bezwątpienia chwile pobytu w domu Chodźki, znanym ze swojej staropolskiej gościnności. Tu wspólnie z Odyńcem w altanie z grecka przystrojonej, na zaimprovizowanym Helikonie, wśród czterech ogromnych brzóz z jednego pnia rozrosłych, snuli wspólnie wątek myśli i natchnienia. Tu odzywała się melodia owej sztambuchowej poezyi, zalotnej, pieszczonej, naprzemian żywej i tęsknej. Przy stoliku z przygotowaną kawą i faworytnami — jak mawiał Chodźko — sucharkami

pana Juliana, przy puszcze wybornego turezyna, odbywały się dysputy i popisy natchnienia. Układali wiersze do sztambucha dla sąsiadek, pełne affektów i słodyczy, dyskutowali o poezyi i jej obecnym kierunku, improwizowali, tłumaczyli; jednym słowem tu była szkoła rymotwórcza. Chodźko najczęściej obejmował rolę stenografa, Odyniec i Korsak improwizowali. Były to chwile podniosłe . . . częstokroć w niemych zachwycie Chodźko zapomniał stenografować, Korsak opuścił fajkę i obaj wzrok palający utkwili na Odyńca, rzucili mu się na szyję, gdy skończył, śmiejąc się radośnie i razem zwilżone ocierając źrenice — tak rzewną była ich wesołość młodzieńcza. — „Julian uśmiechał się — pisze Chodźko — a to był niemylny, jedyny znak jego zupełnego zadowolenia; rzadko się uśmiech taki jawił na jego zadumanem zwykle obliczu, lecz gdy się okazał, ogarniał je całe, a łagodne i wyraziste oko jego niezwykłym natenczas promieniło się blaskiem.“ W domu Chodźki było pełno wszystkiego — i wierszów i prozy, i kwiatów i rysunków, i wypisów moralnych, sztambuchowych; dom łączył gust i sztukę z nauką i rozrywką kulinarną. Duszą poufnych miłych zebrań był Korsak. Rozumiał się na wszystkim: umiał deklamować, improwizować, umiał Józi, przyszłej swej żonie, z którą się w domu Chodźki zapoznał, piękne do sztambucha wiersze przepisać i na posiedzeniach naukowych na Helikonie wśród dysputy, na którą Chodźko tak rad zapraszał, zdrową myślą i udalym wierszem lub zręcznym dowcipem zaimponować — co więcej umiał i kucharzowi światło podać wskazówki, celem sporządzenia smacznego dla gości objadu. Kochali go i szanowali wszyscy, bo lubił się bawić i współubiegać o prym w towarzystwie kobiet i w gronie kolegów romantycznej muzy. W Giejstunach lub w Zalesiu na salnach księżnej Ogińskiej nie było lepszego odeń tancerza. Kto go bliżej znał, jak Odyniec, przyzna, że mimo wszelkich zalet artystycznych, poezye jego nie odbiły jeszcze w sobie tych promieni, jakimi serce jego i dusza jaśniały. Z najtkliwszą czułością serca łączył on stateczny i niczem niezachwiany charakter; z obszerną na wzorach klasycznych nauką, ujmującą prostotę i skromność; z przywiązaniem do współtowarzyszów, szczerą i żywą miłość dla kmiotków swych włości. A wszystkie te

enoty ludzkie opromieniał dowcip, niezamącona twardą szkołą życia weselość, słowem był to, jak mawiał Mickiewicz „Kochany Julianus.“

W r. 1826 przeniósł się Korsak w gościnę, jako tłumacz Pindarowskiej Olympiki, do *Dziennika Warszawskiego* na dowód, że z klasycznym nie zerwał jeszcze światem, że się wzorami starożytnych rad zabawia; nie zaniedbywał jednak doświadczać sił swych w oryginalnych, czulostkowych wierszach. W tymże *Dzienniku Warszawskim* z r. 1827—1829 ogłosił: *Stanca* (z angielskiego), *Żale nad zgonem dziewczyny*, — *Na śmierć White* z Lorda Byrona, również w ogólnym zbiorze tłumaczeń nie umieszczone. Elegie te czulostkowe, zaprawne barwą sentymentalizmu albiońskich śpiewaków, tłumaczą nam zbyt ni zapal Korsaka dla wzorów obcych i mody panującej w literaturze. Jest on w tłumaczeniach tych panem przedmiotu, językiem włada znakomicie, celuje niepospolitą zdolnością w budowie wierszów, której uczył się w wileńskiej szkole — lecz brak mu wyższego natchnienia.

Chodźko wierny tradycjom klasycznej szkoły, acz niezupełnie romantyzmowi przeciwny, zżymał się i gniewał na Korsaka, że mu Niemcy i Anglicy żywcem w głowę wleźli. Odyniec broniąc zasady romantyzmu, bronił i kolegę dowodząc, że tłumaczenia arcydzieł obcych wzbogacają każdą literaturę. Korsak tłumaczył dotychczas dorywczo tylko ulotne wierszyki, nie chcąc mierzyć się z większą pracą. Za to lenistwo karci go Odyniec w liście z d. 8 lutego 1830 r.: „Powiedz mi, mój Julianku, kiedy? to jest kiedy przestaniesz pisać wiersze dlatego tylko, żeby pisać i drukować, a nie dlatego, żeby prawdziwie cel jakiś pożyteczny miały? Bo że damom, a czasem i mentorowi komplementa prawisz, w tem jest więcej pochlebstwa raczej niż próżności — ależ tego nie trzeba. Baw się wesoło w Wilnie czy w Warszawie, ale strzeż tego, co wyżej powiedziałem pilnie.“ Przyjaciół przyjął na się rolę mentora w sprawie słusznej, jednak dobre jego rady na razie pozostały bez skutku ¹⁾).

¹⁾ Z owych czasów pochodzi znana piosnka:

Po dolinie
Brenta płynie,

Od r. 1823 kilka lat następnych bawi Korsak w Wilnie. Tutaj ogniskiem ruchu umysłowego i dysput literackich był dom Zana. Około niego garnęli się młodzi akademicy wileńscy, pisali ballady i romance, tłómaczyli celniejszych autorów, a wszystkie te prace młodych pracowników na towarzyskich zebraniach były naprzód odczytywane i oceniane, nim ujrzały światło dzienne w poważnym organie, jakim był *Dziennik i Pamiętnik wileński*. Tych żarliwych dysput uczestnikami bywali zazwyczaj: Korsak, Odyniec, Chodźko i Mickiewicz. Rozprawiano, jak mawiał Korsak żartobliwie, o Febie i Belzebubie. Dysputy te były pewnym rodzajem turnieju, w którym aspiranci do złotej ostrogi zaprawiali się do walki z pasowanymi już ryccerzami. Te spory podnosiły walczących na pewny stopień równości, i mimo pozornej szorstkości w słowach, serca nigdy nie jątrzyły. Ztąd w Wilnie życie umysłowe płynęło spokojnie, umiarkowanie, bez efektu na zewnątrz. Inaczej w Warszawie — tam wszystko nastrojone na salonowy ton, osobistość, nie rzecz sama, stała na pierwszym planie. Otwarta sprzeczność zdań poczytywana za brak wychowania, sprawiała obrazę. Dlatego niezgodność wyobrażeń przechodziła w osobistą niechęć, i rozdział obozów był donioślejszy, w skutkach swych dla literatury dokuczliwszy, aniżeli w Wilnie, gdzie osobista serdeczność wpłynęła jeźli nie na zmianę, to przynajmniej na zmniejszenie różnicy zdań. Warunki więc literackiego życia były również dla Korsaka pomyślne, i kto wie, czyli go nie zepsuły. Uważał się bowiem w tej szkole za równego wobec innych i zasłużonych już, za towarzysza codziennych wrażeń i gustu, za uczestnika dodatkowych rezultatów pracy, dokonanych sercem lub myślą drugich. Ztąd z pracą, mającą rację trwałego bytu, bynajmniej się nie kwapił.

Podezas kilkoletniego pobytu w Wilnie, prócz wymienionych powyżej tłómaczeń, nie pozostawił żadnej pracy. Dopiero w r. 1827 w *Dzienniku Warszawskim* po raz pierwszy

Po niej płynie cień gondoli.
 Z szumem wiosła
 Fała niosła
 Tęskną nutę Barkarolli.

występuje jako tłumacz. Nosił się już dawniej z myślą odwiezienia Warszawy, pragnął bowiem i z tamtejszem zapoznać się życiem; wykonał zamiar w chwili kiedy go towarzysze opuścili. Odyniee od r. 1825 bawił w Warszawie, przygotowując się do podróży z Adamem na południe, Kowalski wyjechał do Chin, Chodźko mierzył szczyty Arraratu, a pan Tomasz wskazywał kupcom, gdzie i jak szukać złota w Uralu. „Ty tylko Julku — pisze Odyniee — i Kochany Żegota siedzicie jak świercze za piecem.“ W r. 1826 przybył po raz pierwszy do Warszawy. Przyjechał w gościnę do Odynca na czas krótki. Kolega uniwersytecki i dobry przyjaciel Tadeusz Hrehorowicz zaprosił go na mieszkanie do siebie. Arcykomicznym jest przypadek, jaki miał Korsak na wstępie do Warszawy, ułożony figlarnie przez Hrehorowicza na cześć kolegi szkolnego; opisuje to Odyniee w listach swoich malując zażyłość koleżeńską i przyjazne wszystkich trzech usposobienie. Ztąd wrócił do zagrody rodzinnej, przebywając bądź w Sporowie, bądź w Strzale, i z tymże samym zapalem zwrócił się do pisania liryk, ód, listów rymowanych i tłumaczeń z obcych autorów. W r. 1829 udał się do Petersburga, gdzie z kolei kilka lat przebywał i tutaj w r. 1830 wyszły jego: *Poezye* — (Petersburg — nakł. własnym 1830 r. — 8vo), poświęcone Odyncowi, które dziś do rzadkości bibliograficznych należą. Są tu: *Liryki — elegie — wiersze różne według Schillera i Getego, anakreontyki — tłumaczenia z Lorda Byrona, Horacyusza i Pindara*. Krytyka w swoim czasie oddała hold wysokiemu talentowi, wzniosłym myślom i porywom, wykształconemu na wzorach starożytnych smakowi i mistrzowskiej formie. Ukochał on teżsamo wzory co Mickiewicz, za którym szedł jak cień za słońcem. Jego liryki i elegie noszą cechę właściwą wszystkim nadniepieńskim poezjom. Ton nieprzesadny i słodki, duch wdzięczny, łagodny, miłość Platońskiej barwy, wręcz przeciwna pieśniom naddnieprowym i wesołej malowance wyobraźni krakowskich śpiewów — są to cechy pieśni litewskich poetów. W tem złem, że pisał niemając natchnienia, doprowadził do artyzmu. Niemiał naśladowców, i darząc nas elegią czy odą, ulotnym wierszem, czy obrazem piękności wschodniej, zachował barwę swoją, manierę, rodzaj sobie właściwy wierszowania, i zawsze to ten

sam Korsak od pierwszego odezwania się aż do ostatniej pieśni, iż go między tysiącem poznać. Z jego liryk najpiękniejszą: Czas i geniusz — i Do muzyki,

... Przeszłości! błyszni pośród pamięci kościoła,
 Oto z długich snów śmierci głos cię mój przebudzi,
 Wnet umarłe narody z mogił zmartwychwstały,
 Pieczęć zniszczenia spelzła z ich trupiego czoła:
 A ten wielki, wskrzeszony przeszłości świat cały,
 Ogrzany wyobraźni słonecznym promieniem
 Dla twórczej wieszczą duszy, chemże jest? — stworzeniem....

Powieść *Bejram i Pieśni Kleftów*, w których sięgnął duchem po owe piękności wschodu, obfitujące w obrazy, pełne tajemnic nie znalazły zwolenników. Ody Horacyusza, Anakreontyki, i Listy rymowane, potwierdziły sąd ustalony, iż jako erudytklasyk odpowiedział zadaniu, któremu służył. Rodzaj tłumaczenia w którym celuje, jest elegia. Myśl tęskna, albo głęboka, wiersz poważny i smętny najlepiej pióru jego przystaje.

W r. 1830 opuścił Petersburg i wybrał się powtórnie do Warszawy. „Spodziewam się — pisze Odyniec — że ten list zastanie cię już w domu, musiałeś już przyjechać do ojca. Ja ci zaś będę prawił morały, bo nie chcę, żebyś się tylko jedynie z drogiemi zabawiał dziewczycami, ale chcę, byś też pomyślił czasami, co czynić z sobą potrzeba, aby być lepszym na świecie. A wiele z sobą przywozłeś krawatów i kamizelek z Warszawy? Czy byleś, przyjechawszy do domu, w chacie choć jednego swojego wieśniaka (nie mówię o dziewczętach, z którymi owszem znajomość masz mieć daleką).“ Piszący te słowa, nie przeczuwał, że rok bieżący był dla Korsaka najboleśniejszym, w tym bowiem roku właśnie umiera mu ojciec. „Wczoraj, w następnym liście pisze dalej — otrzymałem list twój z okropną wiadomością o sieroctwie twojem. Pocięsząc cię słowy ani śmiem, ani umiem. Sam piszesz, że twój ojciec kochał mię jak syna — wierz też, że go płaczę jak ojca. Gdybyśmy mogli być razem, niewątpliwie lżejby nam było. Obecność kochających, to jedyna ziemską pociecha, po rozstaniu się z kochanymi. Teraz mnie i tobie przysła wi-

dać godzina, że musimy z młokosów zacząć dojrzewać na ludzi. A bodaj, że jak kwiat nocy i rosy, tak serce łez i cierpienia potrzebuje do tego procesu. Jasnych słonecznych promieni mieliśmy Bogu dzięki dosyć. Teraz kolej na mrok i rosę — bo jeszcze nie na spoczynek.“

Korsak powołany przez śmierć ojca do zarządu oddziedziczonego po nim w powiecie Słonimskim majątku, zaufaniem współobywateli wyniesiony na urząd prezydenta powiatowego granicznego sądu, spełniał go gorliwie i chlubnie przez oznaczony prawem przeciąg czasu; po upływie tegoż wy mówiwszy się od dalszych zaszczytów, wrócił do wiejskiej zaciszy, i zawarłszy szczęśliwe śluby z ową Józją, dla której niegdyś wiersze pisywał, z synowicą Chodźkowej i Odyńcowej, resztę życia poświęcił wyłącznie obowiązkom gospodarza i opiekuna swych włościan, tudzież literackim zajęciom. Były to jaśniejsze chwile w życiu Juliana, niekłamanego szczęścia, skoro po latach trzydziestu na temże miejscu, gdzie zawiązek tego szczęścia nastąpił, na tymże samym Helikonie, w ogrodzie Chodźki, o tych niepowrotnych chwilach młodości rad wspomina. „A czy pamiętacie nasz sławny tu podwieczorek dla dziewięć, które są dziś naszymi żonami, a na którym moja Józja, została moją narzeczoną? Czy pamiętacie, jakieśmy wystąpili ślicznie a poetycznie? A twój Helikon panie Ignacy, dlaczego dałeś mu upaść? Szkoda! była to najpiękniejsza ozdoba twego ogrodu! Czy pamiętacie, jak tu wszystko było natenczas kwiecisto, wonno, różowo? Zaloty nawet nasze były różowe, piękne, udatne, wytworne, tchnące poezją...“

Od śmierci ojca Korsak spowaźniał, żył, mówi Odyniec, jak świerszcz za piecem, niewychylając głowy z zagonu ojezystego. W r. 1833 wyszły jego: *Poezye* — (Nowy Parnas polski — Oddział III) Poznań — druk Pompejusza, 4o. W r. 1836 też same poezye, z odmienną kartką poprzedniej edycyi. — Poznań — bracia Szerk 1836 — 4o. Obydwa wydania zawierają toż samo co Petersburskie poezye wydane w r. 1830. Co mogło spowodować autora do podwójnego wydawnictwa tychżesamych poezyj pod zmienną sukienką firmy księgarskiej, nie wiem; być może, iż pierwsze wydanie z r. 1830, w szczupłej liczbie egzemplarzy dla nowości rychło z pułek

księgarskich zniknęło, a liczne grono znajomych, kolegów, i sąsiadów gospodarza Slonimskiego do tego wydawnictwa się przyczyniło; bądź też i ta okoliczność, że elegie i smętnej nuty pieśni, naonezas modne i za szczyt poezyi uważane, ogólne budziły zajęcie. W Kasztelanowie w zaciszy wiejskiej zaczął Julian pilniej pracować, zagrzany coraz głębszą sławą Mickiewicza. Pisał więc: sonety, tryolety i ballady, dumal z Lamartinem: o poecie umierającym, o popielecu i głodzie; studyował epokę Leszków i napisał powieść historyczną wierszem: *Świętopelk*. Wszystkie te prace przypadające na r. 1831 do 1833 wydał w Petersburgu: *Poezye* — 1836 — Kray — poświęcone Weronice Korsakówniej. Wydanie to rzadkie, gdyż go nawet w bibliografii nie znalazłem. W zbiorze tym są już przeważnie utwory oryginalne; przebijają w nich myśl zdrowa i piękna, serce ciche, spokojniejsze; więcej rozwagi a mniej zapалу niż w poezyach z lat poprzednich.

Od r. 1836 po wyjściu ostatnich poezyj zakresła Korsak nieco obszerniejsze koło swym pracom, co mu bynajmniej nie przeszkadza w jego gospodarskiem zajęciu i staraniu się około podniesienia dobrobytu swych kmiotków. Był on ich opiekunem i doradcą w sprawach zaściankowych, do niego udawali się o pomoc i lekarstwo, w czem najbardziej podobnym był do Karpińskiego. Postanowił zapoznać ziomków z większemi areydzielami włoskiej i angielskiej literatury, a tem samem zapewnić sobie trwalszą u ludzi pamięć. Uczył się więc języka włoskiego; angielski, francuski i klasyczne znał już w szkołach wileńskich. W krótkim czasie zaczął czytać Dantego w oryginale i czytał go lat dziesięć — równocześnie doskonaląc się w angielskim języku, wertował Szekspira. Owocem tych studyów językowych są tłumaczenia jego: *Nowe Poezye I. II.* — *Poznań* — *Zawadzki 1840 r.* Pierwszy tom zawiera: *Romeo i Julia* przekład z Szekspira, elegie i wiersze różne — tu zaliczyć należy: wiersz do H. S. umieszczony w Podbereskiego „Pamiętniku Naukowym“ Tom II. r. 1850 i elegia: *Co to jest miłość*, w „Zniczu“ Krzczkowskiego r. 1835, w ogólnym zbiorze nie przedrukowane. Tom drugi zawiera utwory oryginalne: *Twardowski* dyalog w 5 pieś. *Kamoens w szpitalu*, opowiadanie poety. Przekład tragedyi



Romeo i Julia zjawił się prawie spólcześnie z tłumaczeniem Kefalińskiego (Holowińskiego). Romeo Korsaka bynajmniej nie traci na porównaniu. Korsak tłumaczy trzynasto-Kefaliński dziesięcio-zgłoskowym wierszem. Kefaliński ścisłał myśl, obeinał wiersz, polykał słowa oryginału; Korsak przeciwną mając niedogodność, myśl oryginału sztucznie wpłatanie wierszy rozmazał, aby naciągnąć słowa do wymiarów 13-zgłoskowych. Ztąd u pierwszego n. p. rozpacz z powodu skocznego rytmu staje się komiczną. U drugiego znowu ogień miłości, rozlane na wiersz długo się ciągnący, zdają się popieścić, a dykeya tychże poważna, przypominająca dialogi pijarskie, zbyt jest retoryczna i deklamatorska. W niektórych tylko miejscach wiersz poważny i długi okazał się najwłaściwszym, i niektóre sceny, jak n. p. 3 aktu scena II, gdy Julia wchodzi w dom Kapuleta, siłą przewyższają przekład Kefalińskiego. Początek aktu 2. jest pióra Mickiewicza; Korsak powtórzył go, nie śmiał się mierzyć z mistrzem. Sceny żartobliwe i wesole skreślił jednziej wiersz Kefalińskiego, sceny uczucia, żalu, zwłaszcza rozpaczy, dialog Korsaka.

Mniej pochlebnym będzie sąd o dwóch oryginalnych Korsaka utworach, zwłaszcza o *Twardowskim* (w drugim tomie poezyj). Jego Twardowski, jak się słusznie krytyka wyraziła, zepsuty historycznością, z torbą anachronizmów, pozuje na dziwoląga. Równocześnie wyszedł Wójcieckiego *Twardowski* i Kraszewskiego powieść o tym ludowym bohaterze. Korsak nie odpowiedział ani warunkom piękna estetycznego ani podaniu, utwierdził nas tylko w przekonaniu o nieudalym naśladownictwie Getowskiego Fausta. Występna miłość żony cudzej jest przedmiotem dialogu dramatycznego. Kara co za jej występkiem goni, i rezygnacya bohatera woli, gardząca chwilowo Opatrznością Bożą, złączona jałowo z tradycją historyczną. Zresztą Twardowski Korsaka w niczem niepodobny do Fausta. Serce jego łagodne i tkliwe, miłość jego do grobu trwała; ujrzawszy szatana, nie myśli o śmierci, ani o swej duszy, błaga tylko, aby mu wskrzesił Annę, która zginęła na stosie jako czarnoksiężnica. Sentymentalizuje on i kocha, upada i znowu się dźwiga i ulatuje nakoniec w przebłagane niebo. Jestto czarnoksiężnik z litewskich okolic którego mowa

gładka, pełna zwrotów z obecnej doby wyjętych, zaciera indywidualność wyjętej z ram podania ludowego.

Lepsze nierównie jest opowiadanie poety: *Kamoens w szpitalu*. Dwa ustępy najpiękniejsze były umieszczone w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“ r. 1837, tom XVIII. Autor opisał tu losy piewcy Luzyady, twórcy pierwszej epopei od czasów wskrzeszenia nauk w świecie chrześcijańskim, który podobny los dzielił z Wirgiliuszem. Kamoens obruszony nieprawością wielkiego rządcy Bareta, w jednej satyrze pod napisem: „Disparates da India“ wyrzeka na prześladowanie i ucisk Indyjanów. Bareto rozjuszony nadto prawdziwym małowidłem ówczesnego zepsucia obyczajów i nadużyć władzy, wygnał poetę na wyspy Molluckie za to, że pragnął

....W powietrznem życiu ssać pokarm natchnienia
Z rosnących kwiatów na ojczyściej ziemi,
Ich rosą gasić swej duszy pragnienia;
Nad ziemią ojców skrzydłami lekkimi,
Grzejąc się w blasku ojczyzstego słońca,
Krażyć, szybować i latać bez końca!....

Autor przedstawia wiernie według źródeł posagową postać tego wieszca, co walczył w Indyach, co przebiegł więcej pięciu tysięcy mil na morzu i umierał jak Łazarz na słomianej pościeli z pieśnią na ustach

....Żal mój był żywy, dzisiaj stępał z laty;
Bezbożną skargą z ust mych nie wykraczam,
Klątwę wygnania i więzienia kraty
Ludziom jak człowiek po ludzku przebaczam....

Nie mniejszej wartości pod względem językowym są tłumaczenia: *Lara* poemat w 2 pieśniach — Wilno — Zawadzki — 1833, 8vo, poświęcone córce And. Śniadeckiego, żonie Balińskiego i z pośmiertnych papierów ogłoszone tłumaczenie w *Bibliotece warszawskiej* r. 1865 T. I: *Oblężenie Koryntu L. Byrona*. Obydwa przekłady zdają się pochodzić z tłumaczeń gospodarskich autora i stoją na równej wysokości z tłumaczeniem Romea, pod względem pięknego wiersza i potoczys-

tego rytmu. — W rękopismach pozostało jeszcze tłómaczenie *Paryzyny* dotąd nie drukowane zdaje mi się nigdzie.

Oto ustęp z *Oblężenia Koryntu*:

Tak blisko przyszli — bliższy rabującą
 Ręką, już sięgał po zdobyecz błyszczącą;
 W tem Minotti szyją lochu
 Ciska głównię w skład prochu —
 Buchnęło!
 Ołtarze, sklepienia luki,
 Marmurowych kolumn sztuki
 Chrześciance i pogany,
 Krzyże, turbany,
 Żywi, umarli pomieszani spolem,
 Leca w powietrze z runącym kościołem....

Po latach trzydziestu tażsama trójka wileńskich kolegów: Chodźko, Odyniec i Korsak, siedziała około okrągłego stołu w altanie, gdzie chwile młodości spędzali, karmiąc się nadziejami przyszłych laurów poetyckich. Czas wszystkim trzem — pisze Chodźko — starł z oblicza ów jasny blask młodzieńczej barwy. Ignacy i Edward siedzieli, oparliszy głowy na dłoniach, wpatrując się i słuchając pilnie czytającego Juliana. Chwila uroczysta! Duch Dantego pomiędzy nami — *Boskiej komedyi* rzekł tłómacz — pieśń ostatnia — i czytał — koniec! wyrzekł i złożył rękopis i otarł czoło. *Exegisti monumentum* Julianie, który imię twe w literaturze ojczystej nieśmiertelnem uczyni — rzekł Odyniec i razem z Chodźką czule go uścisnęli. „Oto praca moja ostatnia, są słowa własne Korsaka — kładąc uroczyscie i z niejakiem wzruszeniem rękę na rękopisie. Zacząłem od tłómaczenia liryków Horacyusza, kończę na tłómaczeniu Danta; zawód to 30-letni od rzymskiego areyklasyka, do średniowiecznego areymistrza, który jest symbolem przymierza między klasycyzmem i romantyzmem. Cały zarys tej jego kreacji *Boskiej komedyi* ma porządek architektoniczny, najklasycyjszego stylu, linie, że tak powiem geometryczne; a jednak cykl jego poematu, obejmujący przejście upadłego w grzechu człowieczeństwa, przez życie doczesne w życie wieczne, pozaświatowe, z wynagrodzeniem wedle zasługi ziemskiej,

wiecznem potępieniem, doczesną czyszczową pokutą i tryumfem w niebiosach dusz zjednoczonych z Bogiem, rozprzestrzenił olbrzymie ramy swoje w nieskończoność, zostawiając za sobą wszystkich najśmielszych romantyków. Wszystko co jest pięknego w klasycyzmie starożytnym i w romantyzmie nowożytnym, Dante pierwszy znalazł, zjednoczył w jedną tęczową barwę; a idee wieczne piękna, dobra i prawdy, jak trójkran, jak tyara wieńcza jego poczęły! Oto, wiecie co? mówił dalej z niejaką rzewną smętnością: zdrowie moje od niejakiego czasu, niezupełnie dobre, wszystko na świecie przemija, a chciałbym za życia mego jeszcze wydrukować ten przekład i zostawić po sobie tę pamiątkę ziomkom.“ Niestety, nie doczekał się tego. Najpiękniejszym pomnikiem jego życia, talentu i sławy, jest to dzieło, nad którym przeszło lat dziesięć pracował. Poprzedzony wstępem i objaśnionym komentarzem, według Biagoliego i Streckfussa, ozdobiony 16 rycinami, wyszedł w roku 1860 nakładem Orgelbranda w Warszawie, za staraniem Odyńca, któremu wydawnictwo powierzył. — „Słowa umieszczone w przedmowie tłómacza — pisze Odyńiec w nekrologu — sprawdziły się na nim samym: duch jego w zetknięciu się z geniuszem Danta, wyraźnie nową siłą i jakoby bierz-mowanie otrzymał. Wszystkie pojęcia i myśli, wszystkie zgoła potęgi duchowe wzmogły się w nim i rozwinęły na skalę i w kierunku śpiewaka wieczności.“

Tłómaczenie włoskiego poety przyjął świat naukowy z serdeczną radością. Przekład tak olbrzymiego i tak charakterystycznego we wszystkich szczegółach poematu, nie jest rzeczą mało znaczącą, ani łatwą.

W roku 1855 jakby ostatni śpiew łabędzi umieścił w *Gazecie Warszawskiej*: *Poświęcenie* ukochanego przez się dzieła księdzu metropolicie Hołowińskiemu. Nie spodziewał się, że wkrótce obaj świat pożegnają. Po kilkumiesięcznej chorobie zmarł Korsak 30 sierpnia 1855 r. w Nowogródku, gdzie czasowo dla kuracyi przebywał.

Rudolf Ottmann.

W Krakowie 1880 r.



7*

<http://rcin.org.pl> F. 7592

F
7592